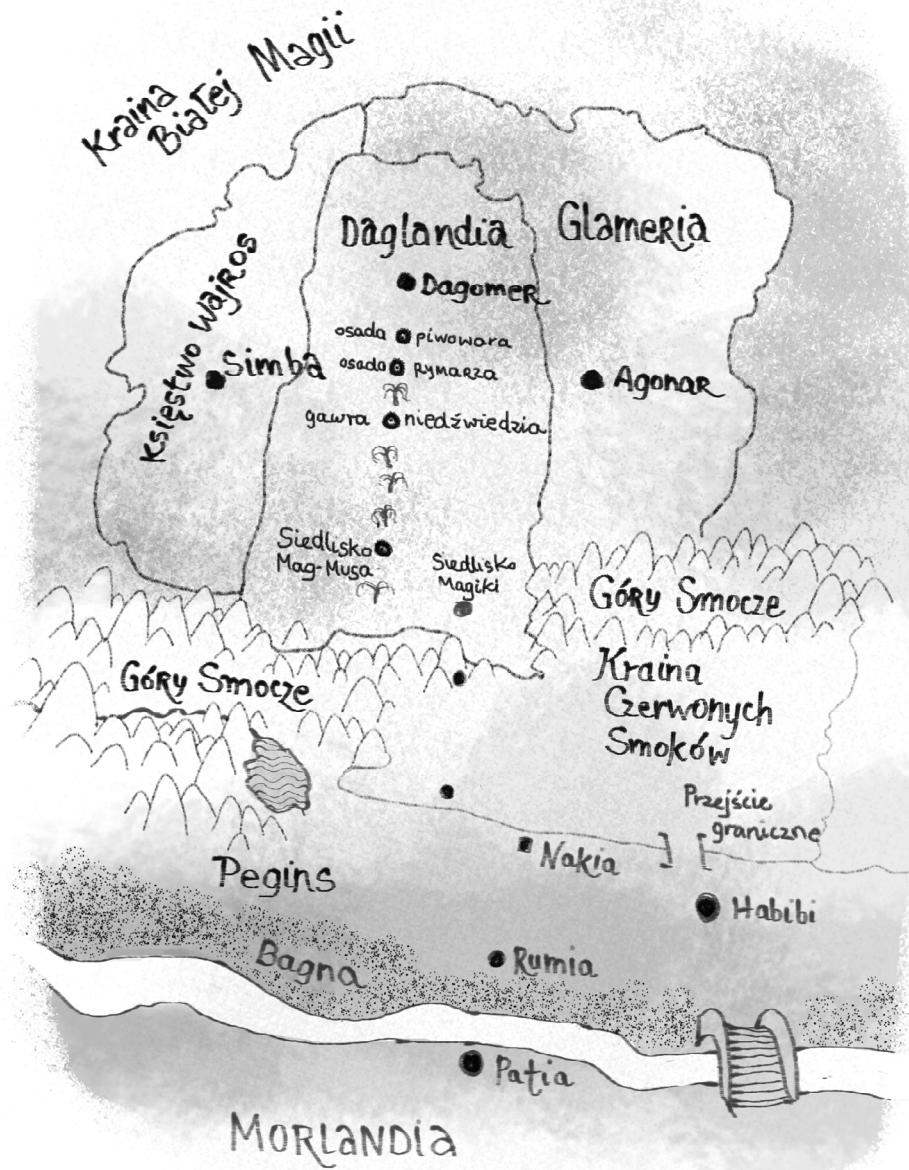
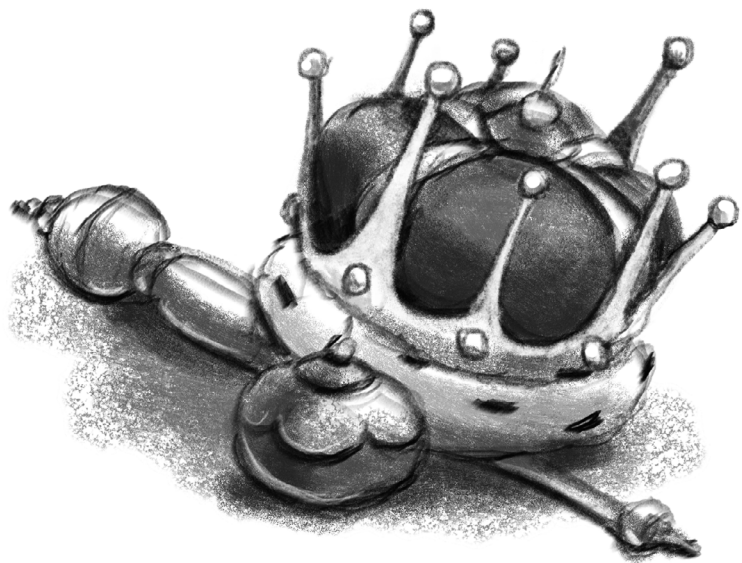


Renata Opala

Dagmara, czarownica
i czerwony
smok



Wydawnictwo Skrzat
Kraków





Wstęp

Daleko stąd, tak daleko, że piechotą nie ma sensu się tam wybierać, leży kraina nazywana Daglandią. Otoczona gęstymi starymi lasami od zachodu graniczy z Księstwem Wajros, a od wschodu i częściowo od północy z Glamerią. Idąc zaś na południe przez Góry Smocze albo Krainę Czerwonych Smoków i Pegins, można trafić do zaprzyjaźnionej Morlandii, w której panują król Karmin i królowa Gryzelda.

Stolicą Daglandii jest Dagomer. W zbudowanym tu królewskim pałacu zasiadają na tronie król Dagobert i królowa Dobromiła, a następczynią tronu ma zostać w przyszłości ich córka Dagmara, teraz dziesięcioletnia dziewczynka.

Dagmarą opiekuje się niania Dorota, nazywana kiedyś Wieszczką Zielonooką i sprowadzona specjalnie z Krainy Białej Magii. Rano asystuje dziewczynce przy

ubieraniu, odprowadza ją do szkoły i przyprowadza do domu, pomaga przy odrabianiu lekcji, a wieczorem pilnuje, żeby porządnie umyła szyję.

Mieszkańcy Daglandii są pracowici, spokojni i nastawieni przyjaźnie do wszystkich i wszystkiego, co ich otacza. Od dawien dawna nie pokłócili się z nikim. Nie wiedzą więc, co to wojna, dlatego nie mają nawet wojska. I pewnie nadal byliby szczęśliwi, gdyby któregoś mglistego poranka w pałacu nie pojawili się obcy ludzie i nigdy niewidziani w tych stronach żołnierze.



– Cicho, Dagusiu, cicho... nikt nie może nas usłyszeć...

– I tak zaraz nas znajdą...

– Nie znajdą, rzuciłam czar. Od strony korytarza ściana i drzwi zlały się w jedną całość. Nikt, przynajmniej na razie, nie domyśli się, że jest tu ukryta twoja komnata.

– Będą mnie szukać...

– Niewątpliwie. Ale musimy zrobić wszystko, żeby cię nie znaleźli.



– Czy ty, nianiu, rozumiesz, o co tu chodzi?

– Oczywiście. Chodzi o ciebie, następczynię tronu, i o przejęcie władzy nad Daglandią. Król Haumer już kilka razy słał posłów, którzy w imieniu jego syna Hrabala prosili o twoją rękę. Po waszym ślubie Daglandia i Glameria stałyby się jedną wielką potężną krainą.

– Przecież ja mam dopiero dziesięć lat i wcale nie chcę wychodzić za mąż.

– W takich sytuacjach dzieci mają niewiele do powiedzenia. Muszą poddać się woli rodziców. Jednak w twoim przypadku, z tego co wiem, żadna decyzja nie została podjęta i dlatego sprawy przybrały taki obrót. Cicho! Słyszę jakiś hałas na dziedzińcu. Podejdźmy do okna. Ostrożnie, żebyś nie poruszyła firanek.

W rytm warkotu werbli po dziedzińcu maszerowali czwórkami żołnierze. Ubrani w czarne, czerwono lamowane mundury prowadzili między sobą dwie osoby w zgrzebnych pokutnych worach. Nagle jedna z nich zatrzymała się, odwróciła w stronę pałacu, spojrzała na zamknięte okna i uniósłszy obie ręce, krzyknęła:

– Uciekaj, Dagmaro! Uciekaj!



– Mamusi! – jęknęła dziewczynka, ale natychmiast przycisnęła dłonie do ust. W jej szeroko otwartych oczach pojawiło się przerażenie zmieszane z rozpaczą, bo stojący obok matki żołnierz popchnął ją brutalnie, zmuszając do dalszego marszu.

– Zmierzają w stronę więzienia – powiedziała niania drżącym głosem. – Nie możemy pomóc twoim rodzicom. Musimy zatroszczyć się o siebie. Jesteśmy za słabe, aby pokonać króla Haumera.

– Nianiu Doroto – Dagmara odsunęła się od okna. – Zrób coś! Rzuć jakiś czar! W końcu jesteś Wieszczką Zielonooką.

– Przecież dopiero się uczę. Osiągnęłam na razie siódmy stopień wtajemniczenia. Mogę użyć zaklęcia raz dziennie i już je wykorzystałam na zamaskowanie drzwi prowadzących do twojej komnaty. Zastanówmy się lepiej, co powinniśmy zrobić, żeby utrudnić najeźdźcom przejście władzy. Co muszą zdobyć, żeby pokazać mieszkańcom Daglandii, że są tu nowymi panami?

– To proste. Przejąc insygnia władzy: koronę, berło i jabłko królewskie, które znajdują się w skarbcu. Ale bez klucza się nie dostaną! A rodzice na pewno nie powiedzą im, gdzie go znaleźć.

– Dziś może nie, ale jutro, jak się do nich dobiorą...

– Dobiorą?

– Jesteś świadoma, czym są tortury?

– Nie... Ale za to wiem, gdzie jest klucz...

– Tak?!

– Spójrz, co wisi na ścianie... Tu nad stolikiem.

Dorota popatrzyła we wskazanym kierunku.

– Poduszka do igieł w kształcie serca.

– A po drugiej stronie?

– Ciii. – Dorota położyła palec na ustach. – Słychać czyjeś kroki na korytarzu. Ma mocno podkute buty. To ktoś – dodała szeptem – kto zna ten korytarz, bo zatrzymał się dokładnie w miejscu, w którym są, a w każdym razie powinny znajdować się, drzwi. Teraz pewnie myśli, że pomylił piętra. O! Kroki oddalają się. Nie możemy ryzykować – zaczęła mówić normalnym głosem. – Jeszcze tej nocy opuścimy pałac. Mam już pewien plan. Położmy się, żeby trochę odpocząć, a nad ranem, kiedy wszyscy będą pogrążeni w głębokim śnie, spróbujemy dostać się do skarbcza. Najpierw jednak przygotuję ubrania. Nie pójdziemy w tak daleką i niebezpieczną drogę w koronkach i falbankach. I te twoje długie jasne włosy. Nie ma co. – Wzięła ze stolika